

GRAŻYNA WORONIECKA   
Uniwersytet Warszawski

## SCHYLEK DISCYPLIN: ZMAGANIA W POLU CZY O POLE SOCJOLOGII?

### Streszczenie

W artykule przedstawiam próbę analizy aktualnej sytuacji socjologii w kontekście cech dystynktywnych dyscypliny, porównując cztery plany jej funkcjonowania: plan edukacyjny, plan badawczy, plan awansów zawodowych oraz plan administracyjno-prawny. W planie edukacyjnym prezentuję skutki procesu bolońskiego oraz rywalizacji o oferty edukacyjne między uniwersytetami i wydziałami. W planie badawczym skupiam się na koncepcji *episteme* klasycystycznej (Foucault), z której wyłoniły się dyscypliny (taksonomia), oraz na późnomodernistycznym horyzoncie „wypływania” nauk z ram akademii i dyscyplin. W planie awansów zawodowych ilustruję starania środowiska o uprawomocnienie prac inter- i transdyscyplinarnych wraz z towarzyszącymi temu ambiwalencjami. I na koniec, w planie administracyjno-prawnym, interpretuję zapis ustawy mówiący o możliwości uzyskania doktoratu z dziedziny nauki, a nie z dyscypliny naukowej. Materiał badawczy, na którym opieram przedstawiane wnioski, pochodzi z dwóch źródeł: z kilkunastoletnich studiów etnometodologiczno-hermeneutycznych nad recenzjami prac doktorskich i habilitacyjnych oraz z 22 lat doświadczeń członkini rad naukowych nadających stopnie naukowe.

**Słowa kluczowe:** dyscyplina nauki, wielodyscyplinowość, dziedzina nauki, klasyfikacje, prawomocność naukowa

## ZŁUDNA TRWAŁOŚĆ DYSCYPLIN

Dyscypliny naukowe tylko z bardzo wielkiego dystansu wydają się trwale odzwierciedlać porządek zjawisk, które mają za zadanie badać. To złudzenie zapewne można przypisać (jak czyni to Foucault) skutkom umocowania się w kulturze europejskiej XVII wieku konkretnej, wyłonionej z historii poznania, nowej metody budowania wiedzy. Wyparła ona wcześniejsze renesansowe strategie interpretacji i w dobie klasycyzmu zyskała status metody uniwersalnej – taksonomii. Oparta na podstawie ogólnej nauki o porządku (łac. *mathesis*) odwołuje się do porządku reprezentacji, tworząc nowy typ relacji, w którym słowa odnoszą się do rzeczy arbitralnie, bez związku z właściwościami tych ostatnich. To nie rzeczy są porządkowane zgodnie z zasadami ładu, ale słowa; w ich porządku ukazuje się ład rzeczy (milczące założenie izomorfizmu). Sposób uporządkowania, tożsamości i różnice, reprezentacje reprezentacji ujawniają ład rządzący wiedzą do początku XIX wieku. Klasyfikacja nauk to kolejna odsłona owego ładu – uporządkowana wiedza o reprezentacjach j e s t wiedzą o zjawiskach, dzięki tym reprezentacjom odnajdywanych.

Aktywność umysłu – pisze Foucault – [...] nie będzie już zatem polegała na z b l i ż a n i u rzeczy do siebie, ale przeciwnie, na r o z r ó ż n i a n i u [...]. [P]onieważ poznawać to tyle co rozróżniać, historia i nauka niebawem wezmą rozbrat [Foucault 2006: 61].

Pewne naukowe sądy formułować należy „na podstawie intuicji i ich powiązań” [Foucault 2006: 61]. To przesłanie wynikające z XVII-wiecznej *episteme* nadaje kształt poznaniu naukowemu w takiej formie, jaką przybiera pozytywistyczny projekt socjologii.

Jednak już wiek XIX traktuje Foucault jako cezurę nowoczesności, gdyż przynosi on fundamentalną zmianę w budowaniu wiedzy: język traci swoją przezroczystość, sam się staje przedmiotem poznania, a wraz z nim takim przedmiotem staje się rozumujący i czujący, myślący i wartościujący człowiek. „[M]iejscem analizy nie jest już reprezentacja, ale człowiek w swej skończoności [...]” [Foucault 2006: 268 i 287]. W oglądzie naukowym powstaje „dublet empiryczno-transcendentalny”, a „jego istocie przypisuje się poznanie tego, co wszelkie poznanie umożliwia” [Foucault 2006: 286].

Foucault wyciąga liczne dalsze wnioski z tej konstatacji, proponując jednak od razu odnieść je do ukształtowania się socjologii jako dyscypliny. Zakorzeniona w XIX-wiecznych praktykach myślenia od samego zarania odzwierciedla ona ów „dublet”. Próbuje temu zaradzić Durkheim w swojej koncepcji *homo duplex*; szuka wyjścia Dilthey, postulując hermeneutyczną filozofię życia; analiza typu pozytywistycznego i dyskurs eschatologiczny rozwijają się równolegle, pozostając

zarazem sprzeczne i nierozdzielne<sup>1</sup>. Socjologia jako praktyka poznawcza poniekąd genetycznie ukształtowała się w polu niejasności, płynności i braku precyzji nauk o człowieku<sup>2</sup>. Tu historia i nauka niechętnie „biorą rozbrat”. Dyscyplina rozwija się jako multiparadygmatyczna, postrzegając ten stan w kategoriach niedojrzałości, kryzysu, braku koherencji, której z samej natury swojej epistemologicznej konstrukcji nie może i nie ma potrzeby przewyciężyć.

Dyscyplina w instytucjonalnym sensie tego terminu przechodziła różne koleje losu na uniwersytetach; jej dzieje jako nauki akademickiej to ustawiczne zabiegi z jednej strony o ustalenie prawomocnego paradygmatu, z drugiej o jego podważenie. Kryzys jako stan permanentny dyscypliny – to instytucjonalna odpowiedź na jej żywotność i płynność<sup>3</sup>. W nauczaniu akademickim ukształtowały się dwa praktyczne remedia na tę niekomfortową sytuację: jedne ośrodki położyły nacisk na przedmioty erudycyjne, na historię myśli socjologicznej w jej licznych rozgąszeniach i na wieloletni trening teoretycznego myślenia alternatywnego, inne postawiły na trening zawodowy do „rzemiosła”. Do lat 90. w Polsce istniała tylko opcja pierwsza; druga wymagała zmiany politycznej, zmodyfikowania procesu kształcenia, a przede wszystkim zainteresowania nią środowiska socjologów.

## EDUKACYJNY DEMONTAŻ DYSCYPLINY

Modyfikacja procesu kształcenia nie została zainicjowana przez środowisko socjologów. Początek dała jej Deklaracja Bolońska z 1999 r., uruchamiając tzw. proces boloński. Jego celem politycznym miało być włączenie Polski do Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (ang. *European Higher Education Area*). Porównywalność wykształcenia, ułatwienie mobilności w badaniach

---

<sup>1</sup> W terminologii Foucaulta „[...] eschatologia (jako przyszła obiektywna prawda dyskursu o człowieku) i pozytywizm (jako prawda dyskursu określanego przez prawdę przedmiotową) są być od razu pozy archeologicznie nierozdzielne: dyskurs, który chce być jednocześnie empiryczny i krytyczny, musi tywistyczny i eschatologiczny [...]” [Foucault 2006: 288].

<sup>2</sup> Dobrym przykładem takiej endogennej tendencji są zmienne koleje losów związków socjologii interpretatywnych i antropologii kulturowej [zob. Woroniecka, Łukasiuk 2013]. Analiza zjawiska przenikania się pojęć i pól badawczych, ich wyłaniania się i zanikania na stykach dyscyplin oraz subdyscyplin wymagałaby znacznie obszerniejszego opracowania uwzględniającego historyczne związki dyscypliny m.in. z psychologią społeczną, ale też ekonomią, politologią, naukami prawnymi czy literaturoznawstwem.

<sup>3</sup> Doskonałym studium fundamentalnych przesłanek sytuacji „kryzysowej” jest klasyczna już antologia pod redakcją i ze wstępem Jerzego Szackiego [1977] pt. *Czy kryzys socjologii*. Nieco później ukazała się dwutomowa antologia pod redakcją Edmunda Mokrzyckiego i symptomatycznym tytułem *Kryzys i schizma* [1981]. W późniejszym okresie teza o kryzysie zyskała status oczywistości i zainteresowanie jego problematyką znacząco spadło.

i zatrudnieniu, wreszcie integracja europejskich kultur edukacyjnych – osiągnięciu tych celów politycznych służyć miało przekształcenie tradycyjnych pięcioletnich studiów dyscyplinowych w dwustopniowe studia licencjackie i magisterskie (jeśli włączyć w to kształcenie doktorantów, są to studia trójstopniowe). W instytucjach i na wydziałach zorganizowanych w tradycji humboldtowskiej przystąpiono dość gorączkowo do przekształcania programów nauczania, wypełniając – z dużą dozą nieufności i niechęci do nowomowy – rubryki „efektów kształcenia”. Gdy po kilku latach przyszła świadomość, że reforma ta nie była obligatoryjna, na powrót było za późno: studenci łatwo zaakceptowali nowy system, chętnie migrując między dyscyplinami i stopniami studiów.

Dla koherentnego trybu kształcenia dyscyplinowego zmiana ta okazała się wręcz katastrofalna w skutkach. Problematyczne było rozdzielenie modułu erudycyjno-teoretycznego i techniczno-badawczego między dwa stopnie studiów mające kończyć się dyplomami z dyscypliny. Pytanie, jak uczyć oddzielnie tych komponentów socjologii, które logicznie pozostawały nierozłączne, nie znalazło dotychczas dobrej odpowiedzi<sup>4</sup>.

Jednym z najtrudniejszych problemów dydaktycznych, przed jakimi stanęła kadra nauczająca, jest mobilność dyscyplinowa studentów między kierunkami licencjackimi a magisterskimi. Kandydat na studia II stopnia od pierwszej chwili musi pracować na dwuletnim seminarium magisterskim, tymczasem często licencjat zdobył w zupełnie innej dyscyplinie i teraz trzeba go w przyśpieszonym tempie douczyć podstaw. W socjologii problem migracji stał się dość powszechny, czego dowodzą badania nad „lojalnością dyscyplinową”, przeprowadzone przez zespół badaczy z UMK. W ich świetle wysoki odsetek studentów kontynuujących naukę w obszarze nauk społecznych (97,5%) nie odnosi się do wszystkich dyscyplin, w nich bowiem rozkład jest już zróżnicowany i dla socjologii mało korzystny. Największy odsetek studentów kontynuuje studia w ramach pedagogiki (92,6%), natomiast socjologia z wynikiem 53,3% lokuje się na końcu listy [Wasielewski, Antonowicz 2021: 158–159]. Autorzy zaznaczają przy tym, że jeśli wyłączyliby z tej kategorii „nauki o rodzinie”, wynik byłby nawet niższy. Praktycznie zatem na początku studiów magisterskich co drugi student z socjologią styka się po raz pierwszy.

---

<sup>4</sup> Ustawowa zmiana nazwy z „socjologii” na „nauki socjologiczne”, która miała usankcjonować wieloparadygmatyczność dyscypliny, przyniosła efekt ambiwalentny: zwolennikom zmian w systemie edukacji dostarczyła ideologicznego uprawomocnienia, natomiast przeciwnikom wydała się jedynie listkiem figowym. Dzięki niemu refleksja metasocjologiczna, która tak integralnie scalała dyscyplinę, traci terminologiczny sens i legitymację.

Nieuniknionym skutkiem tego stanu rzeczy jest poważne skomplikowanie procesu dydaktycznego, gdyż jego adresaci formułują sprzeczne oczekiwania i nieporównywalne umiejętności. Kolejna fikcja biurokratyczna – tzw. sylwetka absolwenta – nie stała się bynajmniej narzędziem pomagającym ten problem rozwiązać. W dalszych badaniach autorzy testują, jakiego typu uczelni dotyczy problem z „bolonizacją”, i konstatują, że kontynuacja studiów socjologicznych zdarza się ok. 1,8 razy częściej w uczelniach „flagowych” i akademickich niż w zawodowych i peryferyjnych [Wasielewski, Antonowicz 2021: 163–164].

Rynki pracy większych metropolii angażują absolwentów licencjatów, wpływając na odroczenie lub zaniechanie kontynuacji studiów. Z drugiej strony prestiż dyplomu magisterskiego okazuje się wyższy w ośrodkach peryferyjnych, co przekłada się na wybory studentów. To zróżnicowanie długofalowo wywiera mało rozpoznany wpływ na kształtowanie się obrazu dyscypliny. Z jednej strony uprawomocnia orientację „rzemieślniczą”, dostarczając kadr do licznych ośrodków badawczych niewykazujących akademickich aspiracji, z drugiej strony czyni z akademickiego kształcenia dyscyplinowego pewien rodzaj elitarnego klubu dla wtajemniczonych graczy orientujących się na karierę uczelnianą.

W konkluzji autorzy stwierdzają, że socjologia okazała się dyscypliną „najbardziej bolońską spośród analizowanych w naukach społecznych” [Wasielewski, Antonowicz 2021: 171]. Tym samym w największym stopniu odnoszą się do niej twierdzenia o zakłóceniu procesów socjalizacji do dyscypliny, rozmywaniu się tożsamości dyscypliny czy osłabianiu siły „plemion naukowych”. Ale także te o elastyczności dyscypliny, podatności na procesy rynkowe i integracyjne z europejskimi kulturami edukacyjnymi. Jeden i drugi skutek wymagają dodania zastrzeżenia, które Wasielewski i Antonowicz czynią w podsumowaniu: w pierwszym przypadku proces dywersyfikacji kadr i standardów rozpoczął się wcześniej, od początku lat 90., wraz z umasowieniem kształcenia socjologicznego; w przypadku drugim – ograniczeniem dla urynkowania jest brak rozpoznawalnego statusu zawodowego socjologa z licencjatem.

Jedna kwestia wydaje się wynikać z przywołanych badań bezspornie: po 1989 r. proces boloński jest tym czynnikiem, który w największym stopniu zagroził transmisji treści i integralności socjologicznej tożsamości w dłuższej perspektywie czasowej. A ponieważ, jak nierzadko z przymrużeniem oka sami stwierdzamy, socjologią jest to, co robią socjologowie, zmiany w kanonie uprawiania dyscypliny zapewne są nieuchronne. Obserwując jednak taktyki obronne uczelni flagowych i badawczych (wg dzisiejszej nomenklatury), można przypuszczać, że „plemię socjologiczne”, choć nieliczne, przetrwa w okrojonych i zakamuflowanych strukturach demontowanego uniwersytetu humboldtowskiego.

## BADAWCZY DEMONTAŻ DYSCYPLINY

O skutkach finansowania badań w trybie grantów napisano już tak wiele, że nie ma sensu przytaczać litanii wad tego systemu w całej rozciągłości. Z perspektywy zacierania granic dyscyplinowych istotne są przede wszystkim dwie kwestie. Pierwsza wynika z faktu, że środowiska socjologiczne w kraju uległy znaczącemu rozproszeniu. Znikła ciągłość tematów i metod, wygasły szkoły naukowe, lokalne socjologie związane z najważniejszymi ośrodkami akademickimi z trudem budują coraz mniej spójne programy badawcze. Nie jest to skutek zdumiewającego osłabienia intelektualnego, ale całej wiązki subpolityk naukowych, poczynając od zniesienia asystentury przez nacisk na tzw. mobilność kadr (unikanie zatrudniania w miejscu uzyskiwania stopni naukowych), zachęty do pozyskiwania zewnętrznego finansowania dla pojedynczych tematów, po wielość ośrodków naukowych. Instytucjonalizację i ciągłość badań zastąpiły rozdrobienie, przygodność i pluralizm, który z atutu dyscypliny przekształcił się w jej problem.

Ze wspomnianymi procesami wiąże się kwestia druga: rozpad wspólnot naukowych nieuchronnie zakłóca reprodukcję sensu pracy badawczej oraz tożsamości naukowej badaczy i teoretyków. A kryzys sensu to syndrom, w którego efekcie zaczynają zanikać wszelkie intersubiektywne miary jakości pracy naukowej. Utrata środowiskowego zakorzenienia skazuje badaczy na poszukiwanie tematów, które mają szansę na finansowanie dzięki swojej „ważności społecznej”, a nie istotności w konkretnym paradygmacie teoretycznym. Dyscyplina pozbawiona koherentnej bazy empirycznej traci swą żywotność teoretyczną, czego socjologia doświadcza od lat. Syndrom ten zaostrzają dodatkowo opisane wyżej rozwiązania edukacyjne; w efekcie w dziedzinie badań w miejsce pluralizmu konstruktywnego i oswojonego panuje dziś pluralizm dziki. Wszystko jest interesujące, lecz nic nie jest ważne, a jedynie jako ważne się przedstawia, by dowieść kreatywności i innowacyjności autora.

Klasyfikacja nauk wychodzi naprzeciw takim indywidualizująco-rywalizacyjnym strategiom, zaprzeczając koherencji dyscypliny nawet w nazwie i przemianowując socjologię na nauki socjologiczne. Tym samym dyscyplina stała się paradoksalnie projektem... interdyscyplinarnym. Co więcej, w wielu środowiskach potraktowano tę zmianę z dużym zadowoleniem, gdyż pozwoliła ona na bardziej otwarte dostosowywanie pól badawczych do lokalnych (dość zróżnicowanych) potencjałów naukowych<sup>5</sup>. Nowe klasyfikacje zawsze odzwier-

---

<sup>5</sup> Podobnie jak w socjologii, także w naukach o literaturze, historii, naukach o kulturze i religii, naukach o sztuce i archeologii przedstawiciele dyscyplin postrzegają je jako przedsięwzięcia interdyscyplinarne, inkluzywne, otwarte na tematy transdyscyplinarne.

ciędlają układy sił innych niż naukowe, m.in. politycznych czy ekonomicznych, i niosą za sobą przekształcenia układów kontroli merytorycznej. W przypadku socjologii można bez ryzyka uproszczenia powiedzieć, że dyscyplinie narzucone zostały nowe ośrodki kontroli pod każdym względem. W miejsce szkół naukowych, autorytetów, tradycji, czy wreszcie etosu naukowego, przepisami administracyjnymi wprowadzono zewnętrzne, podporządkowane odmiennej logice, kryteria oceny projektów badawczych. Ukierunkowane na odmienną aksjologię, wolne od bagażu tradycji epistemicznych, „procedury” ocenno-kontrolne premiuja tematy „społeczne” w miejsce naukowych, przesuując granice tego, co naukowe na poziom regularnie ocierający się o publicystykę. Centralną figurą stał się dobierany według niejasnych kryteriów zestaw recenzentów związanych jednoznacznymi instrukcjami co do tego, co konkretnie mają oceniać. Biurokratyczny formularz recenzji, często w formie elektronicznej (wtedy nie pozwala pominąć co bardziej nieprzemysłanych punktów) akcentuje „ważność”, „interdyscyplinarność”, ale też kosztorys, a przede wszystkim historię dotychczasowych sponsorowanych projektów autora. Recenzent może, oczywiście, w wolnym polu przeprowadzić pogłębioną merytoryczną ocenę projektu, lecz w żaden sposób nie wpłynie ona na przyznane miejsce w rankingu finansowania. Decyzje o finansowaniu mają charakter władczy i kształtują rzeczywistość badań empirycznych z jedynie bardzo pozornym wpływem oraz kontrolą merytoryczną recenzujących socjologów. W meczu socjolog – biurokrata socjolog traci pierwszy punkt.

W środowisku socjologicznym długo trwały dyskusje, czy potrzebny jest nam kodeks etyczny, który regulowałby relacje zarówno z badanymi, jak i ze sponsorami badań. Latami przeważało stanowisko, że taka zewnętrzna regulacja nie jest potrzebna, gdyż sam korpus dyscypliny zawiera w sobie niezbędne ograniczenia etyczne; nadużycie etyczne staje się automatycznie błędem merytorycznym. Dziś kodeks jest sformułowany, a na wydziałach powoływane są kolejne komisje etyczne. Sformalizowanie i skodyfikowanie etycznej oceny projektów wpisane zostało w pakiet wymogów wobec wniosków składanych do instytucji finansujących. „Etyka badań” stała się przedmiotem opracowań o charakterze podręcznikowym, oderwała się od swoich korzeni teoretycznych (zakładana ontologia i antropologia, a wskutek tego logicznie wynikająca z nich metodologia) i funkcjonuje jako domena odrębnej wiedzy eksperckiej. W starciu socjolog traci drugi punkt.

Etos naukowy, który miał cechować, obligować i wyróżniać naukę akademicką [Merton 2002: 581–591], faktycznie przestał stanowić centrum kontroli normatywnej. Ośrodki kontrolne przeniosły się w domenę przepisów i regulacji

prawno-administracyjnych, pod których kątem oceniana jest aktywność naukowa. Obrazowo ukazuje tę zmianę stosunek do własności intelektualnej. Plagiat (przypisanie sobie cudzej myśli, koncepcji bądź wyniku) zawsze spotykał się z etosowym potępieniem, a nawet z sankcją karną. Przesunięcie zagadnienia plagiatów w domenę regulacji administracyjnej poskutkowało ukształtowaniem się pojęć, których funkcją jest wyłącznie polowanie na czarownice: *quasi-plagiat* i *autoplaciat*.

*Quasi-plagiat* ma oznaczać przekształcenie fragmentu cudzego tekstu tak, by nie był identyczny z oryginałem, ale stwarzał pozór samodzielnej pracy autora. Nie dochodzi tu zatem do plagiatu jako takiego; nie ma też prawnej definicji takiej sytuacji. W praktyce naukowej „jedne teksty rozmawiają z drugimi”, inspiracja pracami innych autorów jest na porządku dziennym. Dziś zarzut *quasi-plagiatu* może mieć bardzo dojmujące konsekwencje<sup>6</sup>.

Z kolei konstrukcja pojęcia *autoplaciatu* służy jako narzędzie dyscyplinowania na dwa sposoby. Pierwszy, to sankcjonowanie publikowania własnych tekstów w kilku miejscach – na przykład jako artykuł, a potem fragment książki (choćby z informującym o tym przypisem). Zważywszy stosunkowo słabą recepcję artykułów naukowych, zdawać by się mogło, że udostępnianie swojej pracy w kilku miejscach jedynie zwiększy jej znajomość w środowisku, co jest pożądane. Praktyki składania książek z opublikowanych wcześniej artykułów też wynikają z intencji trafienia do innego odbiorcy i w tradycji socjologicznej mają swoje poczesne miejsce (por. np. strategię publikacyjną Ervinga Goffmana). Sposób drugi wiąże się z fetyszyczacją słowa „oryginalny” w odniesieniu do prac naukowych pisanych „na stopień”. Między magisterium a doktoratem czy doktoratem a habilitacją nie powinno się dziś pojawiać najmniejsze podejrzenie kontynuacji (sic!). Kumulatywność badań i wniosków musi ustąpić przed zarzutem *autoplaciatu*. Socjolog traci trzeci punkt.

I na koniec, jeszcze jeden wymóg kontrolny znacząco dewastujący dyscyplinę: wpisanie w koncepcję konfliktu interesów między oceniającym i ocenianym (autorem projektu) afiliacji w tym samym ośrodku naukowym. Wdrażany z różną restrykcyjnością (nie może to być ten sam instytut, ani też ten sam uniwersytet) zakaz ten zmierza ku temu, by oceniany projekt był ocenianemu jak najbardziej obcy. Oceniający nie ma z założenia podzielać kanonów wspólnoty

---

<sup>6</sup> Jako członkini Rady Naukowej Dyscypliny Nauki Socjologiczne UW miałam okazję zapoznać się z protokołem komisji habilitacyjnej, podczas której obrad postawiony został zarzut *quasi-plagiatu*, co spowodowało zmianę konkluzji kilkorga spośród recenzentów (czego dowodzi zapis dyskusji) i negatywne głosowanie końcowe.



środowiska autora i winien przykładać miarę... własnego horyzontu naukowego i jego kamieni milowych. Jest to kolejna procedura w celowy sposób godząca w formowanie się lokalnych tradycji o charakterze kumulatywnym; wieloparadygmatyczna socjologia instytucjonalizowała dotychczas swoją wewnętrzną różnorodność, właśnie rozwijając koncepcje w systemie mistrz–uczeń i szkół lokalnych. Restrykcyjne umieszczanie projektów badawczych na „wolnym rynku” ocen sprawia, że blokowany jest rozwój koncepcji, idei i narzędzi, a premiowany rezultat przeciętny, ale łatwo rozpoznawalny i niekontrowersyjny. Odpowiedzią autorów projektów, racjonalnie dążących do zwiększenia swoich szans, jeśli nie mogą liczyć na wspólnotę komunikacyjną, będzie daleko idąca unifikacja sensu projektowanej pracy naukowej. Zważywszy wyżej opisane tendencje w edukacji socjologicznej, ścieżką, jaką ta unifikacja podaży, będzie preferencja dla projektów interdyscyplinarnych – nie dlatego, że w ramach dyscypliny nie ma narzędzi do rozwiązania stawianych problemów badawczych, ale dlatego, że albo autor ich nie zna, albo będzie się orientować na skomunikowanie z potencjalnym recenzentem na jedynej wspólnej płaszczyźnie: języka publicznego i wiedzy obiegowej. A wtedy „nauki socjologiczne” stają się wzorcowym przykładem tego, co Richard Feynman z przymrużeniem oka określił jako „nauka spod znaku kultu cargo”<sup>7</sup>. Socjolog traci czwarty punkt.

## DWUZNACZNE SKUTKI REGULACJI AWANSOWYCH

Przepisy, poczynając od poziomu ustawowego po uniwersytecki, z zasady określają warunki uzyskiwania awansu zawodowego, zasady uzyskiwania stopni i tytułów naukowych. Poza samą procedurą administracyjną określającą rolę promotorów, recenzentów i ciał kolegialnych uprawnionych do nadawania takich stopni w socjologii nie były one do 2011 r. ściśle doprecyzowane. O ile zdołałam się zorientować, w dyscyplinie tej znajduje się największy w kraju (może obok nauk politycznych) odsetek osób, które nie mogą się wylegitymować dyplomami z wpisem „socjologia” od magisterium po profesurę. Doktoraty i habilitacje dyscyplinowe nadawane są nierzadko kandydatom z dyplomami z dyscyplin merytorycznie „pokrewnych”; silna jest też presja ciał kolegialnych na wliczanie do dorobku opracowań interdyscyplinarnych, przy czym w takich wypadkach nie istnieją zasady dobierania recenzentów według klucza dyscyplin składowych takiego przedsięwzięcia naukowego. Tym sposobem w ramach populacji doktorów,

<sup>7</sup> Określenie odnosi się do tworzenia pozorów naukowości w dobrej wierze, lecz bez niezbędnego komponentu „absolutnej rzetelności”, która nakazuje krytycyzm wobec własnych dokonań [Feynman 1985].

doktorów habilitowanych i profesorów socjologii znajdują się osoby o bardzo różnym, nierzadko nierozpoznawalnym zasobie kompetencji dyscyplinowych.

Kiedy Jerzy Szacki w swoim kultowym podręczniku *Historia myśli socjologicznej* pisał o celach studiowania dziejów dyscypliny, wymieniał wśród nich na pierwszym miejscu wymiar kształtowania się tożsamości zawodowej, potem wdrożenie do wewnątrzdyscyplinowych kodów komunikacyjnych i wreszcie upatrywał w studiach nad dawnymi modelami teoretycznymi źródło wskazówek w nadawaniu kierunku własnej pracy naukowej [Szacki 2002: 10–12]. Inkluzywność dyscypliny sprawiła, że kompetencje te nie są dziś niezbędnym i spodziewanym wyposażeniem wielu socjologów uprawnionych do promowania i recenzowania prac socjologicznych. Sytuacja ta dodatkowo komplikuje merytoryczną kontrolę nad reprodukcją i rozwojem samej socjologii, sprawiając, że w zakresie prac awansowych pojawiają się podobne ograniczenia, jakie wyżej opisałam w kontekście opiniowania projektów badawczych.

Ustawa z 2018 r., w wielu kwestiach przyczyniająca się do powstawania negatywnych merytorycznych konsekwencji, w jednej sferze stworzyła jednak także warunki, które mogą przyczynić się do ograniczenia „rozlewania się” socjologii: są to doktoraty dziedzinowe<sup>8</sup>. Pomysł na razie przybrał formę dość ułomną pod wieloma względami, lecz ma też pewne zalety. Jedną z nich jest wymóg, by promotor doktoratu dziedzinowego (lub promotorzy, gdyż dopuszcza się ko-promotorstwo oraz promotorstwo pomocnicze) legitymował się interdyscyplinarnym dorobkiem. Znika zatem kwestia, która wzbudzała liczne kontrowersje wyrażane ironicznym powiedzeniem „ile socjologii w socjologii” – jeśli nie zostaje wskazana „dyscyplina wiodąca”, nie może zostać sformułowany zarzut, że praca jest „za mało socjologiczna”.

Dobór komisji doktorskich oraz recenzentów odbywa się według klucza dyscyplin wskazanych we wniosku doktoranta, zatem przedstawiciele kilku dyscyplin mają w procedurze równorzędną pozycję i nie muszą – jak to się często zdarza w przewodach „w dyscyplinie” – czuć się gośćmi o niepewnym statusie. Stopień nadawany jest „w dziedzinie”, bez wskazania dyscypliny nauki, dzięki czemu beneficjent jest dobrze rozpoznawalny i atrakcyjniejszy dla międzynarodowych

---

<sup>8</sup> Art. 177. 1. W systemie szkolnictwa wyższego i nauki nadaje się:

- 1) stopnie naukowe i stopnie w zakresie sztuki:
    - a) stopień doktora,
    - b) stopień doktora habilitowanego;
  - 2) tytuł profesora.
2. Stopień naukowy nadaje się w dziedzinie nauki i dyscyplinie naukowej. Stopień naukowy doktora może być nadany w dziedzinie.

zespołów badawczych, dla których interdyscyplinarność dużych projektów jest normą. To odpowiedź na oczekiwania licznych badaczy podnoszących (słusznie) nieprzystawalność granic dyscyplinowych do problemów badawczych.

Dla socjologii oznacza to możliwość ograniczenia napływu tematów z pogranicza lub wręcz spoza niej, refleksji nad własnymi kategoriami, granicami, dopuszczalnymi kombinacjami paradygmatów i stopniem eklektyzmu. Jednym słowem, powrót do pewnej niszowości i ekskluzywności bez utraty pragmatycznych podstaw funkcjonowania kadr akademickich<sup>9</sup>. Odciążałoby to dyscyplinę, pozwalając na rozwijanie jej niewykorzystanego potencjału bez ograniczeń wnoszonych przez siły odśrodkowe. Jako działalność niszowa socjologia zyskałaby wartościowe naukowo pola poznawcze, o ile dorobek interdyscyplinarny potraktowałaby jako przedmiot, a nie zasób działalności naukowej. Łatwiej byłaby też w stanie redagować listę ważnych teoretycznie problemów badawczych i monitorować stan badań nad nimi.

Zarazem regulacja taka, sankcjonując lepsze lub gorsze praktyki badań interdyscyplinarnych, pozwala na pełniejszy wgląd merytoryczny w te badania, które z racji swojej konstrukcji wymagałyby oceny poprawności narzędzi analitycznych pochodzących z kilku odmiennych dyscyplin, co dziś ma miejsce raczej nieczęsto. Ten ostatni aspekt zdaje się wzbudzać pewne obawy w środowisku socjologów, narusza bowiem do pewnego stopnia poczucie bezpieczeństwa w formułowaniu opinii promotorskich. Możliwe, że jest to jeden z powodów małej popularności doktoratów dziedzinowych wśród promotorów, którzy raczej zniechęcają do nich swoich podopiecznych, niż ich zachęcają<sup>10</sup>. Zapewne powodów takiego dystansu jest więcej, rozwiązanie to pozostaje bowiem niekonsekwentne, cząstkowe i potencjalnie przysparzające kandydatowi późniejszych kłopotów formalnych. Wynika to z oficjalnego zapisu, który nie dopuszcza kontynuacji dziedzinowej kariery na poziomie habilitacji, co oznacza, że po wycieczce w przestrzeń interdyscyplinarności doktor z powrotem zostaje wtłoczony w ramy dyscypliny. Stawia to pod znakiem zapytania dorobek przed-doktorski oraz skłania do zadawania habilitantowi pytań o tożsamość dyscyplinową. Wadliwość tego zapisu utrudnia także wykształcanie się nowych kadr promotorów i recenzentów dziedzinowych prac, gdyż myślenie w kategoriach interdyscyplinarnych napotyka granicę habilitacji.

<sup>9</sup> Nie ma przeszkód, by socjolog był promotorem lub recenzentem pracy „w dziedzinie”, zatem w tej części zadań, która wiąże się z promowaniem młodszych kadr, wprowadzone rozwiązanie nie powoduje zakłóceń.

<sup>10</sup> W dniu oddawania niniejszego artykułu Rada Dziedzin Naukowych na Uniwersytecie Warszawskim proceduje dwa takie doktoraty: jeden w dziedzinie nauk ścisłych i przyrodniczych, drugi w dziedzinie nauk humanistycznych.

Innym możliwym powodem dystansu środowiska socjologów do dziedziny doktorałów może być zamknięcie dopuszczalnego łączenia dyscyplin w ramach dziedziny nauki. Każda oficjalna klasyfikacja nauk zawiera silny komponent kontroli politycznej i epistemicznej. Kolejne kroki przebudowy systemu klasyfikacji nauk w kategoriach socjologii nauki ukazują się w kontekście interesów politycznych i prestiżowych, wpływów szkół i środowisk, uwarunkowań makroekonomicznych i kulturowych [Woroniecka 2006: 388–389]. Nowe klasyfikacje powstają pod działaniem konkretnych sił, choć nie jestem w stanie precyzyjnie wskazać tych, które przesądziły o kształcie jej dzisiejszej wersji. Dla socjologów jest ona o tyle kłopotliwa, że poza nawiasem dziedziny nauk społecznych pozostawia antropologię kulturową z etnologią, historią, filozofią i inne dyscypliny zakwalifikowane do dziedziny nauk humanistycznych, z którymi liczne odmiany socjologii stapały się wielowarstwowo, poczynając od założeń teoretycznych po elementy warsztatów badawczych. Wykluczenie możliwości stopni naukowych międzydziedzinowych na poziomie ustawowym obniża wydatnie możliwość i atrakcyjność awansów naukowych na podstawie badań interdyscyplinarnych.

### WOJNA W POLU CZY O POLE?

Uniwersytet zmienia się burzliwie, gwałtownie, wraz z otaczającym go światem. Odrywa się od kultur narodowych, poddawany jest presji na wpisanie się w logikę globalnego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Przekształcanie się dyscyplin zdaje się nieuchronną konsekwencją tych szerszych procesów. Jeśli spojrzeć na kierunek, jaki przyjmują nowelizacje kolejnych przepisów o produkcji i reprodukcji wiedzy, ukaże się obraz dość zróżnicowany, wewnątrznie nie zawsze spójny, lecz pod warstwą łagodzących zastrzeżeń jednak zawierający dość czytelne przesłanie. Komodyfikowana wiedza, badania, awanse naukowe, finansowanie działalności naukowej wpisują się już nie w logikę etosową, kulturową, normatywną, lecz w całkiem nową dla uniwersytetu jej postać.

Bill Readings, wieloletni obserwator przekształceń uniwersytetów amerykańskich, nazywa ją logiką rozliczalności i wiąże z rozwojem „dyskursu doskonałości” [Readings 2017: 30–31]. Odwołanie do „doskonałości” okazuje się znakomitym wybiegiem retorycznym, gdyż nie wymaga ustalenia, co konkretnie miałyby się ową doskonałością cechować. Pozwala swobodnie budować skałę każdego rodzaju działań prowadzonych na uniwersytecie, poczynając od kwantyfikowania ocen publikacji pracowników, na proporcjach kobiet do mężczyzn lub obcokrajowców do Polaków kończąc. W pojęciach „dyskursu doskonałości”

powstają – według Readingsa – narzędzia pomiaru będącego podstawą rankingów, tworzącego pozór porównywalności i dobrze przekładającego się na komercyjną ofertę, jaką uniwersytet musi składać szerokiej publiczności [Woroniecka 2023]. Finansowanie ze środków publicznych nie oznacza już bowiem – jak widział to Robert King Merton – zobowiązania do nieodpłatnego publikowania zweryfikowanych ustaleń naukowych [Merton 2002: 586–590]. Oznacza wymóg „współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym”, publiczną misję, niemal otwartą rekrutację na podstawie konkursów świadectw, dostosowywanie dydaktyki do zmiennych trendów demograficznych i permanentną sprawozdawczość.

Na przeszkodzie wdrażaniu „logiki rozliczalności” stoi jednak porządek, którego centrum stanowi autorytet merytoryczny [Goćkowski 1984: 222–234]. W ramach „dyskursu doskonałości” obserwujemy dziś bardzo szczegółowe przepisy biurokratyczne, poczynając od poziomu ustaw państwowych po uchwały Senatów uczelni, które przekształcają tradycyjne miary autorytetu, kwantyfikują go, rozdrabniają i układają uzyskane fragmenty w dogodne, często kontyngentne konfiguracje<sup>11</sup>. Proces ten dotyczy wszystkich dyscyplin, socjologia nie jest tu odosobniona, lecz z racji swojej wewnętrznej różnorodności ma do stracenia w rezultacie więcej, niż dyscypliny o bardziej ustalonej aparaturze pojęciowej.

O przebiegu tego procesu w dydaktyce akademickiej pisałam wyżej. Warto uzupełnić ten wywód jeszcze jedną zmianą, która wdrażana była stopniowo, uzasadniana technokratycznie (USOS) i przyniosła efekt demontujący logikę wewnętrznej koherencji przedmiotów akademickich, ich związku z prowadzonymi pracami badawczymi i figurą autorytetu. Mam na myśli wprowadzenie ocen z ćwiczeń prowadzonych do wykładów; te dwie formy dydaktyczne rozchodzą się coraz częściej, tracąc związek z akademickim standardem i stają się jedynie szkolnymi przedmiotami obudowanymi obszernymi standardowymi „sylabusami” o odrębnych „efektach kształcenia”.

Reprodukcja kadry akademickiej zakłócona została gruntownie wraz z likwidacją asystentury i zamienieniem jej na studia doktoranckie. Proces ten pogłębiły „szkoły doktorskie”, do reszty odrywając doktoranta od katedr uniwersytetu. Podporządkowane cyklicznej zewnętrznej kontroli kształcenie doktoranta wciąga także promotora w „logikę rozliczalności”. Przepisy zaczęły limitować „dopuszczalną” liczbę doktorantów, warunki ich przyjęcia (rekrutacja do szkoły doktor-

---

<sup>11</sup> Bardzo charakterystycznym przykładem detaliczności regulacji formalnych jest zapis umieszczony w Ustawie z 2018 r., zgodnie z którym już dwie negatywne recenzje habilitacyjne uniemożliwiają ciałom kolegialnym dalsze procedowanie. Arbitralna decyzja ustawodawcy unieważnia ocenę i argumentację pozostałych ekspertów [Kieraciński 2021].

skiej), wprowadzono „ocenę śródkresową” i doktoranta, i promotora po dwóch latach współpracy, regularną wzajemną ewaluację, i na koniec – karną karencję dla promotora, jeśli kilku doktorantów nie uzyska pozytywnych recenzji. Cały pakiet wpisany jest w czteroletni cykl kształcenia, z urlopami, przedłużeniami, możliwością skreślenia z listy, zaliczaniem objętych programem kształcenia przedmiotów. Systematyczności i regularności „produkcji” kadr strzegą liczne procedury kontrolne, wyłaniane są komisje mające bacznie nadzorować każdy etap „zarządzania jakością”.

Nie inaczej dzieje się w sferach decyzyjnych tradycyjnie należących do rad naukowych. Promotorów słuchaczom szkół doktorskich powołuje Rada Szkoły – przedstawiciele dyscyplin składających się na dziedzinę nauki; w przypadku nauk społecznych o każdym przewodzie decyduje jeden przedstawiciel właściwej dyscypliny i dwanaście osób spoza niej<sup>12</sup>. Kandydaci na recenzentów dobierani są pod kątem niezbieżności afiliacji z afiliacją promotora. Promotor i recenzenci nie biorą udziału w egzaminach doktorskich. Najnowsza nowelizacja Ustawy wyklucza z głosowań nad nadaniem stopnia doktorów habilitowanych, którzy nie są zatrudnieni na stanowisku profesora uczelni<sup>13</sup>. Zwłaszcza ostatnia regulacja dobitnie ukazuje kierunek demontażu autorytetu dyscyplinowego: habilitacja oznaczała naukową „samodzielność”, prawo do głosowania, promowania, recenzowania. Nadawana na podstawie proceduralnej oceny dorobku naukowego, zgodnie z relatywnie klarownymi zasadami, czyniła posiadacza względnie niezależnym od porządku biurokratycznego jego miejsca zatrudnienia. Nowe rozwiązanie pozwala głosować nad nadaniem stopni naukowych osobom, które same ich nigdy nie uzyskały (profesor dydaktyczny), lecz dostąpiły awansu wewnętrznego poza polem nauki. Jeszcze nowsze wprost wyklucza z głosowań osoby ze stopniem naukowym doktora habilitowanego, o ile nie pracują na stanowisku „profesora uczelni”. Tytuł profesora uzyskany na drodze awansu naukowego już nie tylko na podstawie podobieństwa nomenklatury, ale także kolejno dodawanych profesorom uczelni uprawnień, ulega rozmyciu i daleko idącej dewaluacji.

Równie jednoznaczne promowanie pozanaukowych parametrów oceny wpisane jest w konstruowanie składu Rady Dyscypliny Naukowej, w której istnieje pula miejsc zastrzeżonych do obsadzenia poza wyborami, przez Rektora, który

<sup>12</sup> Opiswane rozwiązania odnoszą się do Uniwersytetu Warszawskiego, jednak z mojego rozpoznania wynika, że w innych uczelniach stosowana jest ta sama logika.

<sup>13</sup> Fragment nowelizacji Uchwały 157 Senatu UW, dostosowującej przepisy wewnętrzne do treści znowelizowanej ustawy: 3) w § 16 ust. 3 zdanie szóste otrzymuje brzmienie: „W głosowaniu biorą udział wyłącznie osoby posiadające tytuł profesora lub zajmujące stanowisko profesora uczelni”.

dokonyje tego zwykle na podstawie wyników ocen parametrycznych (wskaźniki zewnętrzne). Jeśli dodać do tego zestawienia praktyk dekonstruujących zasadę losowania recenzentów habilitacji przez Radę Doskonałości Naukowej, obraz przekształcania uniwersytetu w domenę oddziaływania pozanaukowych procedur wyznaczających miary efektywności poza porządkiem merytorycznego autorytetu zyskuje dopełnienie.

Czy w tych warunkach tradycyjne dyscypliny naukowe, w tym socjologia, mają szanse na utrzymanie swych granic? Czy raczej – przy dość rewolucyjnie i odgórnie przekształconych hierarchiach statusów, zmianie reguł uzyskiwania go i uzależnienia decyzji merytorycznych od regulacji biurokratycznych – staną się fikcją, wspomnieniem, minionym i utraconym ideałem dla jednych, wreszcie zrzuconym ciasnym gorsetem dla innych? Polityka „dziel i rządź” zmieniła uniwersytet w przestrzeń zmagania, zantagonizowała środowisko, zakłócając tradycyjną drogę uzyskiwania akademickich beneficjów. W retoryce „nieuzasadnionego feudalizmu” środkami administracyjnymi przebudowana została struktura pola (by posłużyć się obiegowo już funkcjonującą metaforą Bourdieu). Beneficjenci licznych programów finansowania badań z ograniczeniem wiekowym (np. do 40 lat) lub według kryterium stopnia naukowego (np. tylko dla osób do 10 lat po doktoracie) przynoszą uniwersytetowi doraźne korzyści w wynikach parametryzacji, zyskując w zamian nagrody w postaci awansów wewnętrznych i dopuszczania do ciał podejmujących decyzje merytoryczne. Krótki horyzont takiego planowania kariery naukowej, nieprzewidywalność mód naukowych, za którymi trzeba podążać, by otrzymywać granty, to czynniki blokujące planowanie jakiegokolwiek długotrwałej, kumulatywnej pracy teoretycznej.

Jak wszystkie ludzkie instytucje uniwersytet przechodził wiele reform i każda pociągała za sobą konsekwencje pożądane i niepożądane. Uniwersytet humboldtowski miał swoje miejsce w kulturowych realiach Europy i nie jest wykluczone, że jego czas faktycznie przeminął, a wraz z nim tradycyjne podziały dyscyplinowe. Niemniej jednak równie rewolucyjna jak naśladowcza reforma akademii, jaką obserwujemy dziś, przeprowadzona za pomocą sił polityczno-biurokratyczno-prawniczych, w praktycznych aspektach oddziaływania dowodzi braku rozeznania w głębokich zasadach organizujących współpracę kadr akademickich. „Dążenie do zmiany społecznej z pominięciem jawnych i ukrytych funkcji spełnianych przez poddawaną zmianie organizację społeczną – jak pisał Merton – jest formą rytuału, a nie inżynierii społecznej” [Merton 2002: 149]. Wiara w jego skuteczność nie zapobiegnie powstawaniu nowych niepożądanych zjawisk organizacyjnych w miejsce usuniętych, nie naprawi też tego, co zostanie bezpowrotnie zniszczone. „Bolesne rozczarowania” i „efekty bumerangowe”

[Merton 2002: 141] to nieunikniony efekt rytualnych reform wpisanych w retorykę „doganiania świata”.

Różne dyscypliny nauki zapewne odnajdą się w tym nowym pejzażu na własne sposoby. Socjologia dzięki swojej poststrukturalistycznej „kłączowej” strukturze dotychczas radziła sobie z różnymi zagrożeniami, po prostu je przyswajając i włączając w obręb własnej metarefleksji. Tak stało się z projektem Garfinklowskiej etnometodologii, z diagnozą końca społeczeństwa, a zatem także socjologii, sformułowaną przez Baudrillarda, czy z pomysłem Foucaulta zastąpienia nauk społecznych genealogią i archeologią. Tezy te pozwoliły na wytyczenie nowych kierunków teorii socjologicznych, zamiast je zablokować. Można mieć nadzieję, że próby skierowania badań socjologicznych w nurt rywalizacji o niewielkie budżety ze stosunkowo nielicznych źródeł też zadziałają na dyscyplinę ożywczo<sup>14</sup>. Jej naukowy status opiera się bowiem na autorytecie naukowym ośrodków, ciał kolegialnych, tradycji, a ten – mimo administracyjnych starań o jego marginalizację – wydaje się oddziaływać niezależnie od wprowadzanych ograniczeń i regulacji. Pomocną w utrzymaniu teoretycznego statusu dyscypliny może okazać się systematyczna analiza interesów i ideologii zawartych w projektach badawczych skierowanych na rozwiązanie „problemów społecznych”, a także konstrukcja warunków komunikacji wewnętrznej środowiska wokół regulowanego z zewnątrz „ograniczonego zasobu”, jakim stał się status naukowy uzyskiwany na podstawie decyzji ciał grantodawczych i Kodeksu postępowania administracyjnego, a nie, jak wcześniej, Ustaw o nauce i szkolnictwie wyższym w ich kolejnych edycjach oraz opinii ekspertów.

---

<sup>14</sup> Trudno się oprzeć wrażeniu, że dyscyplina znajduje się w okresie przejściowym, poszukując nowej formuły na trwanie i rozwój. Świadectwem tego jest choćby ogromna liczba i rozpiętość tematyczna grup roboczych zgłaszanych na Ogólnopolskie Zjazdy Socjologiczne Polskiego Towarzystwa Socjologicznego: w Warszawie w 2022 r. było ich 86. Na Kongresach *European Sociological Association* i *International Sociological Association*, które obserwuję (często w nich uczestnicząc), od 1990 r. liczby te są znacznie większe, rozpiętość tematyczna znaczniejsza, a deklarowane afiliacje uczestników bardziej różnorodne i często określane nazwami zbliżonymi do polskiego nazewnictwa dziedzin nauki, a nie dyscyplin. Obserwacja ta zdaje się potwierdzać intuicję o jednoznacznie naśladowczym charakterze procesów przekształcania się uniwersyteckiej socjologii w kierunku standardów nauki zachodniej, ze wszystkimi jej ograniczeniami i kontrowersyjnymi konsekwencjami.



## BIBLIOGRAFIA

- Feynman Richard**. 1985. *Pan raczy żartować, panie Feynman*. tłum. T. Biedroń. Kraków: Znak.
- Foucault Michel**. 2006. *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*. tłum. T. Komendant. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.
- Goćkowski Janusz**. 1984. *Autorytety świata uczonych*. Warszawa: PIW.
- Kieraciński Piotr**. 2021. „Wyraźnie widzimy kryzys recenzji. Wywiad z prof. Grzegorzem Węgrzynem, przewodniczącym Rady Doskonałości Naukowej”. *Forum Akademickie* 10: 20–23. <https://miesiecznik.forumakademickie.pl/czasopisma/fa-10-2021-5/wyraznie-widzimy-kryzys-recenzji>.
- Kwietniewska Małgorzata**. 1991. „Koncepcja *episteme* we wczesnych pismach Michela Foucault”. *Archiwum historii filozofii i myśli społecznej* 36: 135–156.
- Merton Robert K.** 2002. *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. tłum. E. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Mokrzycki Edmund**. (red.). 1981. *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii zachodniej*. t. 1 i 2. Warszawa: PIW.
- Readings Bill**. 2017. *Uniwersytet w ruinie*. tłum. S. Stecko. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Wasielwski Krzysztof, Dominik Antonowicz**. 2021. „Proces boloński a socjalizacja studentów do akademickich wspólnot plemiennych. Analiza wzorów mobilności pomiędzy I i II stopniem kształcenia”. *Studia Socjologiczne* 2(241): 147–175. <https://doi.org/10.24425/sts.2021.137292>.
- Woroniecka Grażyna**. 2006. „Mapa specjalności antropologicznych, socjologicznych i politologicznych”. *Zagadnienia Naukoznawstwa* 3(169): 381–389.
- Woroniecka Grażyna**. 2023. „Przemiany etyki akademickiej – uwagi na marginesie”. *Roczniki Nauk Społecznych*. 15 (51): 29–41. <https://doi.org/10.18290/rns2023.0005>.
- Woroniecka Grażyna, Magdalena Łukasiuk**. 2013. „Znikające różnice. Relacje między socjologią i antropologią kulturową w świetle teorii systemów Niklasa Luhmanna”. *Przegląd Socjologii Jakościowej* 9(3): 6–21. <https://doi.org/10.18778/1733-8069.9.3.01>.
- Szacki Jerzy**. (red.). 1977. *Czy kryzys socjologii*. Warszawa: Czytelnik.
- Szacki Jerzy**. 2002. *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

*Grażyna Woroniecka*

### DECLINE OF DISCIPLINES: STRUGGLE IN THE FIELD OR OVER THE FIELD OF SOCIOLOGY?

#### Abstract

In this article, I present an attempt to analyse the current situation of sociology in the context of the distinctive features of the discipline, comparing four areas in which it functions: an educational area, a research area, a career promotion area and an administrative and a legal one. In the educational area, I present the effects of the Bologna process and the competition for educational offers between universities and faculties. In the research area, I focus on the

concept of the classicist episteme (Foucault), from which the disciplines emerged (taxonomy) and the late modernist horizon of science “outflowing” from the framework of the academia and disciplines. In the area of professional promotions, I illustrate the efforts of the community to validate inter- and transdisciplinary work, along with the accompanying ambivalences. Finally, in the administrative and legal area, I interpret the statutory provision for the possibility of obtaining a doctorate in the field of science, and not in a scientific discipline. The research material on which I base my conclusions comes from two sources: from several years of ethnomethodological and hermeneutic studies on reviews of doctoral and habilitation theses, and from 22 years of experience as a member of Scientific Councils awarding scientific degrees.

**Keywords:** discipline of science, multidiscipline, field of science, classifications, scientific legitimacy